Nr. 12. Królewska Huta, piątek dnia 8. Lutego 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedplata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dowiadujemy się, że niektórzy panowie agenci narzekają na to, iż muszą przy odbieraniu gazet dopłacać za porto. Wobec tego oświadczamy, iż my mamy dobrą wagę i podług tej wagi frankujemy opaski. Jeżeli więc w niektórych miejscowościach poczta robi trudności, to prosimy nam o tem donieść albo gazety zwrócić, a w takim razie będziemy się starali niedogodnościom zaradzić.

Paść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny.

„Staszyc".

Wzniosłe te zaprawdę i wielką myśl w sobie zawierające słowa, wypowiedziane przez męża, wielce narodowi polskiemu drogiego, zasługują dziś mianowicie na szczególną uwagę, kiedy tułając się przez wiek blizko cały jako dzieci, których odumarła matka, coraz mniejszej doznajemy opieki ze strony nieproszonych opiekunów.

Jaką przeszłość naród polski ma po za sobą o tem nie każdy Polak ma doskonałe wyobrażenie. Nie mówimy tu o tych, którzy to samochcąc zaniedbują sprawy narodowe, lecz o tych, którzy od świtu do nocy w pocie czoła pracują na chleb powszedni i ledwie tyle czasu mają, aby gazetę przeczytać, z którejby przynajmniej tych wiadomości zaczerpnęli, jakie każdy choć trochę oświecony człowiek wiedzieć powinien. Ludzi tak ciężko pracujących można więc uniewinnić, ale też więcej nic, gdyż przy dobrych chęciach i zamiłowaniu wszystko da się zrobić, a przeczytanie tak krótkiej, a zajmująco i treściwie opisanej historyi polskiej, jak na przykład Dzieje narodu polskiego przez Chociszewskiego (z Poznania) nie wymaga wielkiej ofiary czasu.

W każdym razie to przynajmniej przypuścić zapewne można, że i największy prostaczek tyle historyą swego narodu zna, iż wie, jakie zasługi Polacy mają około wiary św. Wie on, że Mieczysław I., król polski, zaprowadził w Polsce chrześciaństwo, że dalej za sprawą królowej polskiej Jadwigi pogańscy Litwini porzucili bałwochwalstwo i połączyli się na zawsze z Polakami, wie on wiele jeszcze innych ważnych szczegółów z historyi polskiej, a mianowicie ten, który i obcym narodom chrześciańskim doskonale jest znany, a który przypomina nam dzielnego króla Sobieskiego, pogromcę Turków pod Wiedniem 1683 r. Gdyby nie ten król polski, to biada byłaby Niemcom, biada Włochom, biada całej chrześciańskiej Europie. „Królu, ratuj chrześciaństwo, królu ratuj Wiedeń", błagał poseł cesarza niemieckiego przed wojną, a po wojnie, to Niemcy zamiast wdzięczności zazdrość okazali wobec tak świetnego zwycięztwa króla polskiego i jego dzielnych wojsk.

Ale nie o Janie Sobieskim, nie o jego świetnych zwycięztwach i nie o innych wypadkach w dziejach Polski chcieliśmy tu rozprawiać, lecz raczej chcieliśmy tylko temi pobieżnemi wzmiankami przypomnieć, jak wielkim był naród nasz, który takich mężów jak Mieczysław I., Jan Sobieski, takie niewiasty jak królowa Jadwiga posiadał...

Nie ma tu samochwalstwa, nie ma tu pychy w tych słowach, bo idźmy do cudzoziemców, ale takich, którzy znają dzieje naszego narodu, i zapytajmy ich o sąd, czyż będą śmieli przeczyć naszemu twierdzeniu? — Jeśli będą sprawiedliwi, zapewne nie.

Wielkim był nasz naród, a jednak upadł! I czemu? Krótko mówiąc: Bo tak Bóg chciał. Jak pojedyńczy ludzie przechodzą najróżniejsze w świecie koleje, tak i całe narody. Niech tylko niejeden z nas porówna przeszłość swoją z teraźniejszością, a przypomną mu się może lepsze czasy; czasy, w których nigdy nie marzył o cierniach i głogach, jakiemi dziś droga jego jest wysłaną. Ale te ciernie i głogi mają nas właśnie wypróbować, czy mamy hart duszy, czy umiemy cierpieć i czy jesteśmy w zamian za to godni nagrody, lub czy też pod brzemieniem zawodów i przeciwności znikczemniejemy i zginiemy.

Tak Sędzia sprawiedliwy doświadcza pojedyńczych ludzi, tak całe narody. Taki los też spotkał potężny niegdyś nasz naród.

Byliśmy wielcy i upadliśmy, ale nie przestaliśmy ufać Bogu, nie znikczemnieliśmy, bo niepodobnem jest, aby naród, który bronił chrześciaństwa, który tylekroć za wiarę św. krew swoją przelewał, mógł zmarnieć i pozwolić, aby sława jego na zawsze wstąpiła do grobu.

Są wprawdzie zatrute duchy w naszem społeczeństwie, są tacy, którzy ani o religią ani o narodowość się nie troszczą, ale chwała Bogu — nie jest ich tak wiele, aby uczciwym i rzetelnym zabiegom dzielnych naszych Wiarusów, tamę stawić mogli.

Niech te wyrzutki społeczeństwa usuną się coprędzej, niech nie szkodzą wspólnej sprawie, bo przyjdzie czas, że jeszcze gorzko zapłacą nad własną niedolą i nad krzywdami, które swym Rodakom wyrządzili.

My zaś wszyscy, którzy kochamy sercem całem naszą wiarę i język ojczysty, pracujmy dalej każdy wedle możności wytrwale i mężnie z ufnością w Bogu pomni zawsze na to, że

Paść może i naród wielki, ale zniszczeć tylko nikczemny.

Zgon Kazimierza Wielkiego.

(Opowiadanie historyczne z końca wieku XIV.)

przez

L. S. W.

(Ciąg dalszy.)

Wozów tych używały także kobiety, ale trudno było przypuszczać, żeby w zamku gościły, gdyż wtedy szlachetnej kobiecie nie wypadało opuszczać domu w porze wieczornej. Służba i pachołkowie, zgromadzeni około wozów i koni, zachowali się cicho, półgłosem zaledwie wiodąc urywaną rozmowę. Nie było tu zwykłego śród ludzi tego rodzaju gwaru ani śmiechu: z umysłu snać zachowywano ciszę, a może i serca prostaczków opanował smutek, w przewidywaniu blizkiej śmierci dobrego monarchy — jedynego z królów naszych, który zasłużył sobie na miano „króla chłopków", przekazane wiekom potomnym nie jako obelga lub szyderstwo, lecz jako przydomek chwalebny i zaszczytny. Owego bowiem smutnego wieczora dogorywał król Kazimierz Wielki, ostatni z panującego w Polsce od pięciu wieków domu Piastów.

W jednej z dolnych komnat zamkowych, oświetlonej sutym ogniem na kominku i dwiema grubemi świecami z żółtego wosku, płonącemi w zwieszającym się ze stropu ciężkim świeczniku żelaznym, siedzieli u stołu dwaj poważni wiekiem mężowie. Stół ten, ciężki, dębowy, a misternie rzeźbiony niemieckiej snać albo francuzkiej roboty — i kilka takichże stołków wysokich bez poręczy — były to jedyne sprzęty, znajdujące się w obszernej komnacie o sufi ie sklepionym i dwóch małych zakratowanych oknach. Jedynemi zaś ozdobami dwu ścian przeciwległych były przybite do muru: olbrzymi krucyfiks czarny, drewniany i tak zwany tryptyk czyli ołtarzyk składany w kształcie sporej szafki z dwoma skrzydłami, wyrobiony misternie z kości słoniowej, ozdobiony mnóstwem figur świętych, starannie wyrzeźbionych. Bogate złocenia szat świętych i złote promienie około ich głów świadczyły, że kosztowny ten ołtarzyk pochodzi z Grecyi, z Bizancyum albo może z dalszego wschodu; o wielkiej zaś jego starożytności dowodziła ta okoliczność, że umieszczony w środku Chrystus na krzyżu, miał oczy otwarte i nogi wyprostowane.

Jeden z siedzących przy stole był to duchowny wzrostu średniego, szczupły, o żywych czarnych oczach, ubrany w czarną suknię księżą, ze złotym krzyżem na piersiach. Był jeszcze w sile wieku męzkiego, a regularna i przyjemna twarz jego świeciła rozumem, chociaż mało było w niej łagodności, której miejsce zastępował wyraz surowej powagi i troski. Rozumnym też, poważnym i surowym był Janko z Czarnkowa, archidyakon gnieźnieński, który tak czynny udział brał w sprawach krajowych swego czasu, odznaczył się także jako pisarz, autor historyi czyli kroniki wypadków spółczesnych, a wtedy był przy królu Kazimierzu podkanclerzym, to jest głównym sekretarzem i stróżem pieczęci królewskiej.

Obok księdza Janka siedział mąż wzrostu słusznego, postawy rycerskiej, włosów jasnych, z brodą już siwiejącą, odziany długą delią z kosztownego sukna flamandzkiego, barwy srebrzysto-szarej, obłożoną futrem sobolem. Był to przyjaciel archidyakona, równie jak on Wielkopolanin, Przecław z Gołuchowa, wojewoda kaliski i starosta, czyli wielkorządzca całej Wielkopolski.

— Tedy nie można już tuszyć nic o zdrowiu królewskiem? pytał wojewoda.

— Nadzieja zawsze jest jeno w Bogu, odparł archidyakon, nie w słabej pomocy ludzkiej. Jeśli Bóg zmiłuje się nad nami, pokaże nam cud i ocali jeszcze tę ostatnią latorośl Piastową. A nie, to wola jego święta, dodał.

— Cóż doktorzy?

Podkanclerzy wzruszył ramionami.

— Czy to oni wiele mogą? rzekł po chwili. Najgorzej pono, że ich jest aż dwóch przy królu.

— A no, dwie głowy, dwie rady zawsze lepiej od jednej, rzekł starosta.

— Niezawsze, odparł Janko. Oni sobie na złość czynią i radzą na opak. Mistrz Henryk z Kolonii, co to chełpi się jako gdzieś tam zażył mądrości niewiernych Arabów, radby króla głodem zamorzyć, a nasz Mateusz przeciwnie, pozwala choremu nawet orzechów, grzybów i miodu, które król nad wszystko lubi. Mistrz Henryk powiada, że te rzeczy właśnie najwięcej szkodzą teraz, gdy po owem złamaniu nogi w ciele królewskiem zbiegły się wszystkie febry: i codzienna, i tercyana i kwartana.... W końcu przyjdzie królowi jak owemu dziecku, co to je, prawią, ciągnęły dwie niewiasty, każda ku sobie, aż rozszarpały . . .

— Prawią ludzie, że to kara Boska na króla: polował w święto Narodzenia Matki Boskiej i złamał nogę na polowaniu.

Janko pobożnie westchnął i wzniósł oczy ku niebu.

— Niezbadane są wyroki O atrzności, rzekł z namaszczeniem. Odradzaliśmy panu owo polowanie — i ks. biskup, i inni ludzie pobożni . . . Aczkolwiek, dodał po chwili, kanony kościelne i postanowienia soborów nie zabraniają wyraźnie polować w święto, byleby to nie działo się z uszczerbkiem nabożeństwa i z opuszczeniem służby Bożej...

— Bywają nawet biskupi, mówił wojewoda, którzy w niedzielę lub święto, miasto do kościoła, pędzą z oszczepem lub z sokołami na łowy . . .

— Janko spojrzał surowo na przyjaciela.

†

Ś. p. Teofil Magdziński.

Smutną wiadomością musimy się znowu z wami, kochani Rodacy, podzielić. Otóż poseł Magdziński, ten sam, który to w przeszłym tygodniu jeszcze przemawiał w parlamencie w sprawie wsshodnio-afrykańskiej, a którego słowa w poprzednim numerze zamieściliśmy, zmarł nagle dnia 1. bm. w podróży z Berlina do Poznania.

Śmierć tego zacnego obywatela jest bolesnym ciosem dla ca ego społeczeństwa polskiego, albowiem był to jeden z tych mężów, którzy w każdej chwili, w każdem położeniu umieją zachować godność narodową i wyznać się odważnie synami Kościoła św. i tej nieszczęśliwej Macierzy naszej, która w sercach swych wiernych dzieci nigdy nie zginęła.

Urodził sie śp. Teofil Magdziński w Szamotułach (w Poznańskiem) dnia 13. Października 1818 r. Liczył więc obecnie lat 71.

W dniach walki o niepodległość naszej polskiej Ojczyzny nie wahał się mąż ten porzucić ogniska domowego, nie lękał się prześladowań, przed jakiemi dziś niestety tchórzliwe serca wielu Polaków się wzdrygają, lecz mężnie bronił jako dziecko, miłującego Matkę, praw narodu swego. Później, gdy inne nastały czasy, gdy inaczej trzeba było pracować dla kraju, równie dobrze służył ogólnemu dobru. Od roku 1873 był nieprzerwanie posłem na sejm pruski, a w roku 1877 przyjął także mandat do parlamentu.

Za ten szereg lat niezmordowanej pracy dla sprawy publicznej, społeczeństwo nasze składa na trumnę zasłużonego posła wieniec obwatelskiej zasługi.

Cześć zwłokom zmarłego, spokój jego duszy.

Arcyksiążę austryacki Rudolf

nie umarł ani na paraliż serca, ani żadną inną naturalną śmiercią, lecz zadał sam sobie śmierć z rewolweru. Okropny to jest koniec. Często się wprawdzie zdarza, że ludzie pospolici, żyjący w trudnych warunkach życia, w ten sposób kładą koniec troskom swym doczesnym, ale niesłychanem i niepraktykowanem jest, ażeby synowie cesarscy, którzy opływają w dostatki, którym właściwie na niczem zbywać nie powinno, w taki sposób schodzili z tego świata. Nie dziw więc, że z początku rossyłano fałszywe depesze, że chciano tak nienaturalną śmierć syna królów w tajemnicy zachować, ale wkrótce jednak spostrzeżono, że dziś żadne kłamstwo się nie uda i dlatego postanowiono światu oznajmić prawdę.

Każdy ciekawie się pyta, co mogło cesarzewicza do tego rozpaczliwego kroku popchnąć. Nie wątpią, że nieszczęśliwy ten wypadek spowodowany został chwilowem obłąkaniem umysłu.

Cesarzewicz już od dłuższego czasu był cierpiącym i sam kilkakrotnie mówił o bliskiej swej śmierci. Do redaktora, wydawanego przez siebie pomnikowego dzieła: „Austrya w słowie i obrazie“ miał niedawno powiedzieć: „Zobaczysz pan, iż nie pożyję długo! czuję to bardzo dobrze!“ Gdy mówiono wobec niego o przyszłem położeniu politycznem, w którem jako następca tronu ważną odgrywać będzie rolę, oświadczał, że tego nie dożyje.

Innym razem miał także ks. Rudolf powiedzieć, gdy się dowiedział, że król serbski Milan chciał się zrzec swego panowania: Każdy książę ma obowiązek wytrwać na tem stanowisku, na jakiem go postawiła Opatrzność, z wyjątkiem, iż książę nie czuje się dość silnym do uczynienia zadość swoim obowiązkom; wówczas nie pozostaje mu nic innego, jak abdykować lub zastrzelić się. Lepiej aby nie było księcia, aniżeli ma być zły książę.

Podajemy jeszcze następujący szczegół: Arcyksiążę Rudolf polował niedawno po wspaniałych borach Görgeny. W jego towarzystwie znajdowali się różni panowie i hrabiowie i umyślnie z Budapesztu (we Węgrzech) przyzwany Arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este.

Po polowaniu zgromadziło się świetne to towarzystwo w salach zamku Görgeny, a przy wieczerzy Arcyks. Rudolf wypowiedział w węgierskim języku mowę, wyrażającą jego miłość do pięknego węgierskiego kraju. Radość węgierskich magnatów była bezgraniczna, młody Arcyksiążę, widząc się wśród swoich, tak kochany przez nich, widząc zapał, jaki jego słowa wywołały, zwrócił się ku młodemu swemu kuzynowi i rzekł wesoło: „Nuż Franciszku — wznieś ty zdrowie na cześć naszych gospodarzy.“

Franciszek Ferdynand, rumieniąc się jak młode dziewczę, oświadczył, iż nie umie na tyle po węgiersku, ażeby mógł równie piękną wypowiedzieć mowę, jak jego kuzyn. Wówczas Arcyks. Rudolf, zmieniając nagle ton wesoły na zupełnie poważny, rzekł: Franciszku! pamiętaj o tem, że ty po mnie masz w razie potrzeby zasiąść na węgierskim tronie. Pamiętaj, że to może się stać nawet prędzej, niż możesz sądzić. Starajże się jak najprędzej nauczyć się mowy narodu, którym będziesz rządził. Węgierski król musi umieć po węgiersku!“

Piękne to były słowa i godne szlachetnie myślącego człowieka, ale zarazem smutną zawierające w sobie wróżbę, która dziś niestety już się sprawdziła.

Przebieg tej smutnej sprawy podają gazety w następujący sposób:

W niedzielę 27. zm. był książę na uczcie, którą dawał ambasador niemiecki z powodu urodzin cesarza niemieckiego. W poniedziałek pojechał z księciem koburskim Filipem i hr. Hoyos do swego zamku myśliwskiego w Meyerling. We wtorek polował w otoczeniu wspomnionych towarzyszy. Był on w ogóle wielkim lubownikiem polowania i przez polowanie chciał ciało swoje zahartować. W wtorek wieczorem skarżył się na ból głowy. Wieczór spędził sam, pisząc listy. Położył się spać, ale zdaje się, że spał niespokojnie. O wpół do 7 godz. dał słudze zlecenia co do polowania. Gdy tenże mu oświadczył, że jest pochmurno i że zaleca się później niż było umówione wyjechać na polowanie, odpowiedział cesarzewicz: „No, to odpocznę sobie jeszcze przez godzinę.“ Gdy sługa po godzinie przyszedł go budzić, znalazł drzwi zamknięte ze strony sypialni. Poczekał, co chwilę przystępując do drzwi i próbując, czy może już nie są otwarte. Nareszcie pobiegł do księcia koburskiego i oznajmił mu, że już od dłuższego czasu drzwi do sypialni cesarzewicza są zamknięte. Książę znalazł wspomnione drzwi zatarasowane. Po rozbiciu tychże zbliżywszy się do łóżka, spostrzegł tam arcyksięcia nieżywego. Sługa Loszek zobaczywszy skrwawione wargi cesarzewicza, zawołał: „Jezus Marya, Wysokość strychninę się otruł.“ Sługa ten mniemał, że przy otruciu strychniną krew z ust wychodzi. Widok był okropny. Cesarzewicz, tylko w koszulę ubrany, leżał na łóżku; górna część ciała opadła poza brzeg łóżka, z głową na dół; lewe ramię wisiało tak, że dotykało ziemi. Z przerażeniem książę koburski, hr. Hoyos i sługa wyszli z sypialni. Zastanowiwszy się nad tem, co teraz naprzód czynić, wrócili jeszcze raz do sypialni i oglądając dokładniej głowę zmarłego, ujrzeli ranę w skroni, zadaną przez wystrzał z rewolweru. Podobno od kilku lat brał cesarzewicz, wyjeżdżając z Wiednia, zawsze dwa rewolwery z sobą, które pod poduszką leżeć musiały; wziął je też z sobą w poniedziałek, jadąc do Meierlinga. Hr. Hoyos natychmiast udał się do Wiednia, by cesarską rodzinę o smutnym wypadku uwiadomić.

Cesarz Franciszek Józef podczas 40-letnich rządów już wiele doświadczył, ale zgon jedynego syna to bezwątpienia najboleśniejszy cios. Cesarzowa Elżbieta i arcyksiężna Stefania, 24-letnia żona zmarłego, nie mogły się utulić od płaczu. Cesarz złamany nieszczęściem, zamknął się w swoim pokoju, przepędził całą noc (z środy na czwartek) bezsennie i wydał rozkaz przewienienia zwłok syna do zamku w Wiedniu. W czwartek cesarz już odzyskał spokój i oświadczył prezesowi ministerswa hrabiemu Taaffemu: „Obowiązki moje będę pełnił i w przyszłości.“ Następnie pojechał na dworzec kolei żelaznej, aby powitać przyjeżdżającą z Monachium córkę Gizelę, ktora pospieszyła, by rodziców pocieszać.

Zwłoki zmarłego przewieziono w nocy z środy na czwartek do Wiednia a po sekcyi i nabalzamowaniu wystawiono w kaplicy zamkowej. Komisya z trzech lekarzy złożona, stwierdziła, że wystrzał, skierowany na prawą stronę skroni, wyszedł z największej blizkości i że różne oznaki w czaszce wskazywały na nieprzewidziany stan umysłowy, który uprawnia przypuszczenie, iż samobójstwo stało się w stanie obłędu duchowego.

Kiedy w czwartek rano cała rodzina cesarska modliła się przy zwłokach cesarzewicza, 5-letnia jego córeczka Elżbieta rzekła:

— Tata więc teraz w niebie będzie się modlił za nas, a my tu za niego?

Gdy na to wszyscy wybuchli wielkim płaczem, mała arcyksiężniczka zapytała:

— Czy wypowiedziałam co niestósownego? na co nieszczęśliwa matka i cesarz gorąco ją uścisnęli.

Wiedeń w jednej godzinie po rozejściu się smutnej wiadomości cały pokrył się kirem. Z początku nie chciano wierzyć jakoby stojący w sile wieku, cieszący się dotąd jak najlepszem zdrowiem cesarzewicz już nie żył. Z wszystkich stron tłumy wzruszone zbierały się około biur redakcyjnych chcąc potwierdzenia smutnej nowiny. Gdy wyszły pierwsze numera pism wieczornych powstała o nie pomiędzy tysiącami czysta walka, a wydzierano je sobie z rąk do rąk, jeden numer czytało 10, a trzymającemu drżały ręce z boleści i wzruszenia, kobiety przebiegały mia-to z płaczem wyrzekając:

— Miłość wasza, rzekł, niezawsze mówisz o duchowieństwie z należytym szacunkiem. Ludźmi jesteśmy wszyscy, dodał po chwili, pokornie spuszczając głowę. Są i pomiędzy pasterzami owczarni Chrystusowej i lepsi i gorsi, ale to nie czyni ujmy ich mocy i władzy kapłańskiej, ani nie ubliża całemu Kościołowi. Ludziom zaś świeckim nie godzi się cieszyć złośliwie z owych słabości ani ich wytykać gwoli zelżeniu i szyderstwu, jak ongi ów Cham niepoczciwy, co to z nagości swego ojca szydził . . .

— Czy są jakie wieści o królu Ludwiku? zapytał starosta, przyjąwszy w milczeniu wymówkę.

Król dał mu znać o swej chorobie jeszcze z Sandomierza, i tuszyliśmy, że za powrotem do Krakowa może go już tu zastaniemy, ale już tydzień upływa a o Węgrzynie (wyraz ten wymówił z pewnym niechętnym przyciskiem) ani słychu . . .

Pewnie tylko go patrzeć, wtrącił Przecław. A toć on nie węgrzyn, dodał, ale francuz, Andegaweńczyk.

Milczeli obydwa kilka minut.

— Niewesoło nam będzie pod panowaniem węgierskiem, przerwał milczenie archidyakon. Pobłądził ciężko król jegomość, przekazując koronę Ludwikowi, choć te siostrzeniec królewski, krew Łokietkowa. Ale czy to już zabrakło potomków Piasta po mieczu aby wbrew prawom i obyczajom, dawać pierwszeństwo kądzieli?

— Snać z drobnych książątek mazowieckich, szląskich i innych, nikt nie zdał się królowi godnym korony ani dosyć silnym, aby mógł dźwignąć miecz Łokietka. Potężny król Węgier łatwiej może osłonić i obronić Polskę od Krzyżaków i drapieżnej Litwy.

— Opolczyk pewnie korony nie godzien, odparł ksiądz, ani nawet może Władysław Gniewkowski, chociaż to rycerz waleczny i mąż pobożny, tylko że nie stały. Ale jest przecie Ziemowit Mazowiecki, pan możny i dzielny, są licznie rozrodzeni książęta na Czersku i Płocku, są Piastowie na Lignicy i Brzegu . . . Może nawet lepszym od Ludwika królem byłby Kazimierz Szczeciński, zięć królewski, a w każdym razie więcej ma praw do tronu, jako mąż córki królewskiej, ojciec jego wnuków, niż potomstwo siostry, córki Łokietkowej. A czy zyskamy co z potęgi węgierskiej, czy nas ona osłoni i obroni o ile tego potrzebować będziemy, zobaczymy . . . .

Starosta milczał, słuchając uważnie.

— U nas w Wielkopolsce, odezwał się nakoniec, niejeden tak samo myśli, ale Kraków i Małopolska są za Ludwikiem. Szlachta krakowska i panowie nadskakują już teraz Węgrzynowi . . . Zrybią co zechce i co im każe, byleby pozyskać za to urzędy, godności, nadania, przywileje . . .

— Sarkają tu teraz pono, rzekł podkanclerzy, że król Kazimierz, podobnie jak ś. p. król Władysław, niezbyt Krakowian miłuje, lecz otacza się raczej Wielkopolaninami. Ja też, dodał z uśmiechem, jestem pono solą w oku i księdzu kanclerzowi i księdzu biskupowi, jako Wielkopolanin.

— Wielkopolanie, Wielkopolska . . . odparł wojewoda. Nowe to miana, przez tych właśnie wytworzone, co to samo Małopolanami a kraj swój Małopolską mienią. A toć kraj nasz poznański i gnieźnieński zwano od wieków po prostu Polską, bo tam jeno jest Polska pierwotna, prawdziwa... Tam w Gnieźnie gnieździły się orły Lechowe, tam Dąbrówka krzyż święty zatknęła, tam lud chrzcił św. Wojciecha, którego kości tam także spoczywają. Tam w Kruszwicy kolebka Piastowa, uczczona odwiedzinami aniołów i cudem. Z Gniezna to i z Poznania sięgał oręż Mieczysławów i Bolesławów aż w serce Niemiec, a z drugiej strony do Dniepru, a szczerbiec Chrobrego znaczy drogę zwycięztw to na bramach, to w dnach rzek wbitemi żelaznemi słupy. Tam koronowali się królowie nasi aż do Łokietka . . .

Archidyakon milcząc potakiwał skinieniem głowy.

— A cóż to owa Małopolska? mówił zapalając się Przesław. Mieszkali tu ongi Chrobaci nie Polacy, a i dziś lud tu jakoś inaczej wygląda niż u nas w Polsce prawdziwej: i wzrost mniejszy i włosy ciemne. Nad ziemią krakowską panowali długo Czechowie, a i Niemcom i Węgrom kraj ten ulegał . . .

— Nie pochwalam tego wyróżnienia i tego wynoszenia się jednej części kraju nad drugą, rzekł Janko. Skoro już Bóg pozwala aby dzielnice polskie łączyły się w jedno — a zaraz to pomyślnie rozpoczęta acz jeszcze nieskończona, to niech wszyscy będą braćmi, i mojem zdaniem ani Wielkopolska nad Małopolską, ani Krakowianie nad nami przewodzić i panować nie powinni. Jeśli tedy wasza miłość sądzi, że miasto przewagi Małopolan, w tem królestwie ma przewodzić Wielkopolska, to z wami nie trzymam. Widzi mi się tylko, że król może powoływać na wysokie urzędy ludzi lepszych i zdolnych, gdziekolwiekby ich znalazł, a jeżeli teraz więcej takich w Wielkopolsce, dodał z dumnym nieco uśmiechem, to słuszna i sprawiedliwa rzecz, iż król jegomość otacza się rad Wielkopolaninami.

Starosta nawykły snać do korzenia się przed poglądami i rozumem przyjaciela, nic nie odpowiedział.

Archidyakon wstał z krzesła i zbliżył się do stojącej na stole klepsydry piaskowej, zastępującej wtedy nieznane jeszcze (z wyjątkiem wieżowych) zegary i zegarki. Był to przyrząd złożony z dwóch dużych naczyń szklanych, kształtu lejka, połączonych z sobą szyjkami; z górnego sypał się piasek kolorowy do dolnego, na którym były przedziałki i numera. W tej chwili właśnie naczynie górne było już prawie próżne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„Biedny cesarz, biedna arcyksiężna.“ Ludzie obcy sobie zatrzymywali się wzajemnie na ulicy i zamieniali pomiędzy sobą słowa głębokiej boleści nad ogromnem nieszczęściem, które spotkało dwór cesarski i całe państwo.

Przypatrzcie się teraz w duchu, kochani Czytelnicy, tej okropnej żałobie, jaka w cesarskim domu panuje. Rozważcie wobec tego, jak marnem jest wszystko tu na tym świecie, kiedy nawet i w najpyszniejszych pałacach nie ma niczem niezakłóconego szczęścia. O! przeciwnie, nieraz ten ubogi chłopek, który wśród czterech gołych ścian, zdobionych jedynie wizerunkiem Chrystusa, zamieszkuje, szczęśliwszym jest, niż ten lub ów w dostatki opływający książę, w którego sercu jednak spokój jest zatruty, bo, jak słusznie jeden z naszych poetów mówi:

„Nie złoto, szczęście czyni, nie złoto,
Lecz pobożność, poczciwość i z cnotą.“

Przegląd polityczny.

— Ogłoszone w wielu poważnych pismach wypowiedzenie wojny ze strony Niemiec na wyspie Samoa odwołuje książę Bismark w organie swoim „Norddeutsche Allgemeine Zeitung.“ W gazecie tej czytamy, że dokładne urzędowe wiadomości mogą dopiero za kilka dni nadejść do Berlina, gdyż nawet telegramy potrzebują 14 dni do przebycia tak dalekiej drogi, więc, pisze organ kanclerski, nie trzeba rzekomym doniesieniom z wyspy Samoa o wypowiedzeniu wojny zbyt wielkiej dawać wiary.

Chociaż organ kanclerski tak pisze, to jednak sprawa ta potrzebuje dokładniejszego zastanowienia, bo zkądżeby biura telegraficzne przyszły do tak fałszywej wiadomości?

W roku 1886 na wiosnę został król Malietoa na wyspie Samoa za zaczepki niemieckich kolonistów przez Niemców schwytany i jako jeniec (Kriegsgefangener) uprowadzony. Na miejsce jego ustanowili Niemcy innego króla, nazwiskiem Tamasese. Przeciwko temu Tamasese powstały w miesiącu Wrześniu zeszłego roko rozruchy, a na czele tych rozruchów stał Matafa, którego krajowcy także królem obrali, bo nie chcieli przystać na tego króla, którego Niemcy ustanowili. Te nieprzyjazne stósunki, które się wówczas rozpoczęły, a dziś jeszcze trwają, zmusiły rząd niemiecki do zajęcia wojennego stanowiska względem króla Matafy.

Jeżeli jednak zważymy słowa księcia Bismarka, wypowiedziane w ostatniej mowie w parlamencie, to przyznać musimy, iż Niemcy niemiałyby właściwie prawa urzędowo wojny wypowiadac królowi Matafie. Ks. Bismark powiedział bowiem, że Niemcy tylko to czynić będą, na co się Anglia zgodzi. Ponieważ zaś Anglia także ma swoje prawa do wyspy Samoa, a pomimo to o żadnem zjednoczeniu się Anglii z Niemcami w sprawie samoańskiej dotąd nie ma mowy, więc możnaby uwierzyć organowi kanclerskiemu, iż wojna nie została urzędowo wypowiedzianą.

Z drugiej strony jednak zastanowienia godną jest ta okoliczność, że i angielskie pisma rozpisują się o tem wypowiedzeniu wojny i to z widocznem nieukontentowaniem.

Najprawdopodobniejszem będzie więc przypuszczenie, iż Niemcy tam'ejsi za nadto gwałtownie zaczęli się brać do dzieła a teraz powoli się cofają z obawy przed niemiłemi następstwami.

Dowodem tego jest pomiędzy innemi telegram księcia Bismarka do niemieckiego konsula na wyspie Samoa. W telegramie tym jest wyrażone żądanie, aby konsul niemiecki w układach z królem Matafą chwilowo nie nalegał na poddanie się wyspy Samoa pod rządy niemieckie.

Z całej tej sprawy wywiążą się bez wątpienia w następstwie różne zawikłania, o których nieomieszkamy donieść.

Tymczasem zaś żyjmy w tem przekonaniu, że wojna urzędowo jeszcze nie jest wypowiedzianą, choć telegramy ją zapowiedziały.

KORESPONDENCYE.

Ostropa przy Gliwicach. Dopiero z początkiem drugiego miesiąca zasyłam szan. Administracyi „Głosu L. G.,“ moje serdeczne powinszowanie, ponieważ z powodu różnych przyczyn nie mogłem złączyć się z szan. Spółką, dla zawarcia wspólnego kontraktu w Grudniu roku zeszłego; ale chociaż do tego nie przyszło, to jednak cieszę się i zarazem winszuję wszystkim Wspólnikom „Głosu L. G.,“ którzy swój grosz na tak ważny cel łożą — jak największej pociechy z tego ślicznego pisma. Oby Bóg natchnął serca ludu górnoszląskiego, żeby w każdej rodzinie znajdował się tenże „Głos L. G.“ Nie mówię tego, by podchlebiać redakcyi lub administracyi „Głosu,“ lecz piszę bez ogródki, co myślę i czuję: że nie masz pisma polskiego, wśród wszystkich, które znam tu na Górnym Szlązku i w Poznańskiem, któreby za tak nizką cenę prenumeraty mogło się równać w dobroci, formie i wielkości z tym „Głosem L. G.“ —

Dalej odzywam się też do Was Filipku i Janku, którzyści sobie w numerze 2-gim, tak rozprawiali o naszym ostropskim żydzie; jest to wszystko rzeczywista prawda coście mówili, że tu są wszyscy gospodarze nauczycielami, — ale jak żydka zobaczą, to zaraz rozum tracą, a najbardziej ci godniejsi, czyli wyżsi w gminie; jak ci Janku wiadomo, gdy sobie zrobią jaką sesyjkę, to żydek jest wśród nich jakby jaki bożek. — A gdybyś się był Janku przypatrzył, jak mu pomagali, gdy budował kamienicę — jeden pieniędzy pożyczał, drugi koni nie żałował, choćby i w największą słotę itd., tak żydkowi pomagali, jak najlepszemu przyjacielowi. — A nie wiem czy słyszałeś i to Janku, że jak pani żydówka miała proces o obrazę cesarza, to tak wszyscy ubolewali nad nią, że gdyby była wzięta do kozy za to, pewnie byłby ją który z nich zastąpił, — ale że staraniem gminy została uwolnioną, ach! cóż też była za radość, — aż sobie balik wyprawili! Dalej piszę ci Janku i to jeszcze, że mamy tu takich chłystków, chociaż nie wielu, którzy się wielkimi przedstawiają, a są pełni pychy i zdrady, a krew mają lisią. Najgorszy jest jeden z tej rasy, którego możesz zawsze spotkać w otwartem polu, ten człowiek jest gorszy jak pół czarta, chociaż zowie się katolikiem i do kościoła chodzi, a rozmowę zawsze prowadzi dwuznacznie, a pyszy się i przedstawia pana, choć wie, że jest prostym jak topola. Lecz dajmy już dziś pokój Janku tej sprawie. — Bóg da że się znowu zobaczemy, to pomówimy o tem więcej i dokładniej, — a teraz zostań z Bogiem. Cieszymy się bardzo że Pan znowu przecież dał znać o sobie. Przyp. Red.)

Od Raciborza. I ja muszę się uskarżyć z powodu lekceważenie obowiązków narodowości naszej i to przez własnych rodaków, którzy, podług mojego zapatrywania dzielą się na trzy klasy; do pierwszej należą tacy, którzy lękają się nawet tego, aby ich kto nie oświecił, bo mówią: że im kto więcej wie, tym więcej ma pragnień. Ej! o takich mniejsza, bo ci choć niepożyteczni dla narodowości naszej, ale i nieszkodliwi, — do drugiej klasy zaliczę tych, którzy dla korzyści materyalnej, lub uniknienia straty gotowi są zaniedbać, choćby najświętsze obowiązki i tacy czynią ujmę honorowi narodowemu; — do trzeciej klasy należą ci, którzy się mają za wykształconych i którzy się ubiegają o dostanie jakiego urzędu, a gdy z woli swoich rodaków, zostaną wybrani do zarządu szkólnego lub kościelnego, a cóż dopiero gdy na wójta, to natenczas — „wara mucha od nosa“ bo już Nie miec, już zadziera nosa do góry, sylabizuje niemczyznę; a gdy się spotkają z jakim urzędnikiem lub pisarzem gminy, to nie odezwie się inaczej tylko po niemiecku, — ale tak, że sam siebie nie rozumie, a słuchający przygryza wargi, ażeby się powstrzymać od wybuchnięcia śmiechem i pomimo, że go ma za głupca, jednak poprawia go i obchodzi się z nim, jakby z mniemanym przyjacielem, bo wie iż takiego szaleńca może użyć do swoich usług i niegodziwych zamiarów; a mianowicie do uciskania nas Polaków i tępienia naszej narodowości. Pożal się Boże ilu to ma mamy takich rodaków, którzy nieustannie knują zdradę względem swych braci, — a ilu przedstawiających się wobec nas, jako pragnących wyprowadzić nas z ciemnoty i poniżenia, a doprowadzenia do raju i rozkoszy niemieckości; dla tego, kochani Rodacy, bierzmy się żwawo i szczerze do oświaty, zachęcając jeden drugiego do czytania gazet i książek, które otworzą nam oczy — iż w krótce będziemy zdolni poznać tych apostołów niemczenia, w maskach polskich. Proszę o wybaczenie, jeżeli kogo z Was dotknąłem, ale wierzajcie mi — nie chcę nikogo obrazić tylko poprawić.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. W niedzielę miał tutejszy związek stolarzy jeneralne posiedzenie. Stan kasy wynosi wedle doniesienia „Königshütter Ztg.“ tylko 24 mk. 25 fenygów.

— Zwracamy uwagę szanownej publiczności na dzisiejsze ogłoszenie pana Nolewajki z Radzionkowa.

— Pisma węgierskie opowiadają następującą straszliwą historyą: W Buczu pod Enyed trzymał górnik, siedmdziesięcioletni Jerzy Todorucz, obłąkaną żonę swą przez lat 16 zamurowaną w lochu, bez podłogi, posiadającym jedynie u góry otwór dwudziestocentimetrowy. Czynił to w porozumieniu z dziećmi swymi, synem, córką i synową, którzy od czasu do czasu tyle tylko dawali pożywienia nieszczęśliwej, że z głodu nie umarła. Z całego ubrania znalazła komisya dwie szmatki, które jako oddano sądowi. Sześćdziesiątletnią kobietę zawieziono do szpitala, a nikczemników, ludzi majętnych stosunkowo, nie mających nic na uniewinnienie swego kroku, do więzienia.

— Zbrojny napad. Niedawno został spełniony zuchwały napad na dom młynarza Walentego Szostaka we wsi Wielgolas między Warszawą i Nowo-Mińskiem. Napastnicy w liczbie 20. uzbrojonych, związali wszystkich domowników, zmuszając ich groźbami śmierci do wskazania, gdzie są pieniądze. Na szczęście Szostak nie posiadał w domu więcej nad 65 rubli 85 kopiejek. Rabusie zabrawszy te pieniądze, wsiedli na dwie oczekujące ich furmanki i odjechali ku Warszawie. Dzięki energicznemu śledztwu naczelnika straży ziemskiej powiatu warszawskiego 10 rabusiów, samych żydów, już schwytano. Dalsze poszukiwania wciąż trwają.

— Straszliwy głód, spowodowany wylewami rzek, panuje w Chinach. Komitety ratunkowe składają raporta, iż niepodobna nawet w przybliżeniu oznaczyć cyfry umarłych z głodu. Jednym tylko okręgu Ho-Fei liczą tych nieszczęśliwych do pół miliona.

Mysłowice. W początko tego tygodnia włamali się złodzieje do mieszkania hotelisty Süssmanna w Kostowie. Złoczyńcom chodziło, jak się zdaje, tylko o pieniądze, ponieważ zabrali jedynie 50 marek, zachowanych w małem pudełeczku; bielizna zaś i suknie były porozrzucane, lecz nic z tego nie zginęło. Złodzieje znikli bez śladu. —

Bytom. Jarmark, który tu się w poniedziałek odbywał, był wcale niepomyślny. Towarów było wprawdzie wiele, kupujących jednakże było tak mało, iż rzemieślnicy byli większą częścią zmuszeni swoje wyroby handlarzom za nizkie ceny sprzedawać. Koni i bydła także licznie naprowadzono, ale i na to mało kupców się znalazło.

Tworóg. W dniu 3-go b. m. został tutejszy proboszcz ks. Monem rażony paraliżem przy odprawianiu nabożeństwa i leży obecnie chory.

Zgorzelice (na Dolnym Szlązku). W mieście naszem krąży pogłoska, iż przebywa tu londyński morderca Jackes Choć dotąd żadnego morderstwa nie wykryto, to jednak panuje tu z tego powodu wielki popłoch, mianowicie pomiędzy dziewczynami, służebnemi i dziećmi, które wieczorną porą boją się wychodzić na ulice.

Co też to ten londyński morderca za podróże odbywa! Najprzód miał być u nas, potem w Poznańskiem i w Zachodnich Prusach, a teraz powędrował na Dolny Szlązk. Wszystko to naturalnie babskie plotki. —

Bydgoszcz. (Bromberg). Bolesny cios dotknął pewną tutejszą rodzinę. Ośmioletni synek bawił się rewolwerem, gdy naraz wystrzelił i nabój zranił niebezpiecznie twarzyczkę 4. letniej siostry, która prawdopodobnie utraci jedno oko. Jest to więcej jak lekkomyślność rodziców, aby pozwolić dzieciom brać do rąk tak niebezpieczną zabawkę.

— **We wsi Z** pod Mrągiem w Prusach Wschodnich umarł młodzieniec 21letni po dość długiej chorobie. W nocy po pogrzebie śniło się pastorowi, że pochowany zmarły nie umarł, lecz tylko w letargu leży. Gdy się obudził, myśl ta nie dała mu spokoju; wstał zatem, poszedł na cmentarz i przy pomocy stróża odkopawszy grób, znalazł z przerażeniem zmarłego, leżącego na brzuchu, przytem podrapanego na twarzy i z podartym ubiorem — lecz teraz już istotnie zmarłego. Aby uniknąć większej rozpaczy rodziców i krewnych, zobowiązał ów ksiądz stróża do zachowania jak najgłębszej tajemnicy o tym wypadku — mimo to stróż nie zdołał tajemnicy dochować.

Tak piszą różne gazety, ale nam się zdaje, że to bajka.

Kalendarz. Piątek 8go Lutego Jana z M., sobota 9go Lutego Apolonii M., niedziela 10-go Lutego Szolastyki P., poniedziałek 11go Lutego Eufrozyny P.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godz. 4 minut 58.

Fraszki.

— Szczere powinszowanie. Robotnicy zgromadzili się w celu złożenia powinszowań swojemu panu, obchodzącemu jubileusz.

Pan. No, jak się macie moi kochani. Życzę wam, abyście zawsze byli uczciwymi...

Robotnicy (nie dosłyszawszy tego życzenia). My Panu też! My Panu też!

— W szkółce. — Jeżeli chłop idzie pół mili na godzinę, to jak daleko zajdzie pięciu chłopów przez pół dnia?

— Zajdą aż do karczmy.

Wymówienie. Pan: (do wieśniaka): Słuchajże, stary, jakże, będzie jutro pogoda, czy nie?

Wieśniak (spojrzawszy na niebo): Jutro będzie zapewne pogoda, albo też niepogoda.

Od Redakcyi.

— Panu M. w Krakowie. Żądań, zawartych w liście Pana uwzględnić nie możemy, gdyż w korespondencyi „Z nad granicy polskiej“ nie podał autor ani miejscowości, ani nazwiska osoby. Prócz tego nie pojmujemy, co Pana ta sprawa wobec takich okoliczności obchodzi. Piszesz się Pan dobrym Polakiem, ale odgrażasz się przytem niemieckiemi gazetami. Już to nie musi być dobry Polak, który tak czyni. —

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed pierwszym Października 1883 r. a które przebywają w mieście Królewskiej Hucie i do szkoły jeszcze nie chodzą, muszą być najpóźniej **do 1-szego Marca tego roku** u panów nauczycieli głównych swego obwodu szkólnego zameldowane. **W innym razie będzie zarządzona kara przeciwko rodzicom lub opiekunom, lub też w ogóle przeciwko tym, którzy dzieci pod swojem okiem wychowują.**

Królewska Huta G. Szl., dnia 5. Stycznia 1889.

Deputacja szkólna
Girndt.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.